

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE
WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 5 kop. miesięcznie
Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS.

WYCHOWANIE,

Najpiękniejsze słowo,—najszczytniejsze hasło, — najtrudniejsza sztuka: *wychowanie człowieka*. Pielęgnowujemy rośliny, hodujemy zwierzęta, wychowujemy człowieka. Każdy starszy człowiek pochlebia sobie, że zna się na sztuce wychowania, skwapliwie szafuje radami dla rodziców, złośliwie wytyka ich omyłki—i chętnie każdemu daje do zrozumienia o sobie, że nikt lepiej od niego nie potrafi wychowywać dzieci. A jednak, niestety, najczęściej w tem oszukujemy sami siebie i innych, bo — nie rozumiemy sztuki wychowania.

Komuś zdaje się, że skoro potrafi wy-mówić wyraz *wychowanie*, to już zna, rozumie całą robotę wychowania. Bardzo długo zastanawiałem się nad tą robotą, bo przez lat kilkanaście: przeczytałem też o niej kilkanaście książek, napisanych ręką uczonych wychowawców—i, wyznam szczerze, dziś jeszcze chętnie uczę się, badam, poznaję, bo coraz pewniejszy jestem, że *wychowanie człowieka*, to najtrudniejsza robota, jeszcze nie zupełnie poznana przez ludzi.

Wychowanie człowieka zależy od poznania siebie. Trzeba w pierw zrozumieć swoją duszę, żeby następnie poznawać duszę dziecka. Trzeba być szczerym wobec siebie samego. Nie dość poznać swoje złe popędy i dobre zalety, ale też trzeba sięgnąć głębiej, dowiedzieć się napewno o *swoich zasadach*.

Ktoś ty zajeden? Jak ułożyć odpowiedź? Z czego ona ma się składać? Czy masz tylko wyszczególnić swoje wady i zalety? Nie, to jeszcze nie zupełny wizerunek twej

duszy. Przedewszystkiem musisz sam przed sobą wyjawić *prawdziwie swoje zasady*: w co wierzysz? czego pragniesz? do czego dążysz? co myślisz o ludziach i o świecie?

Więc nie jedynie twoje zalety świadczą o wartości i zasobności twego ducha, lecz przedewszystkiem *twoje zasady*. Pomyśl chwilę o tem. *Zasady* twoje,—to stała twoja myśl przewodnia, twoje serdeczne ciche zamiary, twój sposób sądzenia i działania. Naprzykład, ty, dajmy na to, nie lubisz próżniaków, służalców, krętaczów, filutów, chcesz wychodzić z ludźmi zawsze uczciwie, szlachetnie; brzydzisz się wszelkiem szelmostwem; radbyś uczciwą, pożyteczną pracą zdobywać dla siebie byt, ale nawet jesteś gotów ściągnąć na siebie cierpienia, nędzę, a nie dopuścisz się brzydkiego czynu; szukasz prawdy, chcesz rządzić się sprawiedliwością, jesteś surowy dla siebie, ale też nie pobłażasz trutniom, krętaczom, mydlkom. Te są, dajmy na to, twoje zasady. Zarazem sam doszukujesz się w każdym człowieku jego zasad. Wiadomości takie są tobie potrzebne w życiu codziennem. Przecież każdy bez wyjątku ma swoje zasady. Są one różnej wartości: złe, dobre, lichy, szlachetny, nikczemny, piekielny, zbrodnicze... Jakimiż zasadami rządzi się prusak względem polaków? Albo, jakie ma żyd zasady? Nie tylko w obcych, ale i w rodakach szukajmy zasad. Naprzykład, powiada ktoś: „u mnie pieniądz, to grunt! chcę tylko pieniędzy, a o wszystko inne mniejsza!” Jakkolwiek ludzie mają różne zasady i jakkolwiek niektórzy występni są tak bez-

czelni, że nawet głośno przyznają się do złych zasad i niemi się chlubią,—to jednak cały naród polski powszechnie tylko pewne, wyraźnie dobre zasady chwali, a złe gani, potępia.

Zdanie powszechne stale wyszczególnia i wskazuje pewne zasady dobre, które obowiązują wszystkich.

Właśnie każdy dobry wychowawca głównie stara się o to, żeby wpajać w swoją młodzież dobre zasady.

Częstokroć bardzo mało warte są przyzwyczajenia nawet najlepsze. Naprzykład, niejeden wychowawca cieszy się z wyników swej pracy, gdy jego dziatwa jest cicha, skromna, pracowita, litościwa i chętna do nauki. To jeszcze przedwczesna radość. Należy przezornie myślał sięgnąć w głąb duszy dziecka dla zbadania, czy w niej cnoty zapuściły korzenie aż do gruntu, czy może tylko przyczepione są powierzchownie do jakiegoś czasu? Dopóki strumyk mały, spokojnie płynie w zwykłym łożysku, ale gdy spadnie ulewa, albo śnieg zacznie raptownie tajać,—wówczas nagle strumyk zamienia się w potok rwący, woda występuje z brzegów, rozlewa się szeroko i niszczy wszystko po drodze.

Tak zazwyczaj dzieje się z niejednym człowiekiem. Dopóki ma powodzenie, bezpieczeństwo i głodu nie zaznaje,—dokąd trzymają się jego te rozmaite cnoty, do których rodzice i nauczyciel starali się go wdroić,—ale niech kiedy dozna większej przykrości, straty, niepowodzenia,—gdzieś odrazu przepadają piękne jego zalety, a na wierzch wyłażą szpetne skłonności. Dlatego zwykle niepodobna zbyt ufać wszelkim cnotom podczas cichych warunków życia domowego i szkolnego. Dopiero istotna wartość każdej cnoty, zalety, okazuje się podczas ciężkiej próby życiowej, kiedy silna pokusa, albo groźne nieszczęście nawiedzi.

Cudze oko prawie nigdy nie zdoła narazie odróżnić którejkolwiek słabej cnoty od mocnej. Nie nazywajmy jednej cnotą sztuczną, a drugiej cnotą prawdziwą. Bo takie wyjaśnienia żadnego znaczenia nie mają. Coprawda bywają, ludzie fałszywi, czyli oszuści—i bywają ludzie uczciwi. Oszust niema cnoty, tylko ją udaje. Tu wszakże bierzemy pod uwagę tylko ludzi dobrych. Jednak i wśród nich bardzo wielu ma zaledwo słabiuchne cnoty, zalety po-

wierzchowne, tak, iż chciałoby się o nich powiedzieć, że są sztuczne. Nie, one są prawdziwe, ale słabiuchno przyczepione do duszy, a w tej duszy zato drzemią mocne złe skłonności; dość je kiedykolwiek obudzić jakąś złą przygodą, a wnet rozszałają i wezmą górę nad słabiuchnymi cnotami. Gdy przygoda zła minie, znowu złe moce uciszą się, skryją w głębokościach duszy, a słabiuchne cnoty znowu podawnemu zacząną mile jaśnieć. Takich wątych cnotliwców mamy ogromnie dużo. Nie wiadomo, co o nich powiedzieć, zli oni, czy dobrzy? Kto nie zna takich zmieńców? Gdy jeden—drugi taki w dobrym humorze, to można go do rany przyłożyć,—ale gdy zły,—umykaj od niego za dziesiątą granicę. Kiedy ma powodzenie, jaknajlepszy, podobny do anioła, ale gdy dozna jakiej przykrości, zmienia się w szatana. Kiedy mu wszystko układa się pomyślnie,—jest on i greczny i uczynny i bardzo sumienny,—ale niechże mu w oczy zajrzy nędza, obietnica dużego zarobku, lub jakieś wielkie nieszczęście, odrazu zmienia się nie do poznania, wówczas gotów dopuścić się strasznego występku.

— O takich zmieńcach trzeba to powiedzieć, że mają w sobie cnoty słabiuchne, a zato złe skłonności bardzo mocne, tylko przyuczajone niby uśpione.

Teraz już możemy zadać pytanie, czem różnią się cnoty od zasad dobrych?—Odpowiadamy krótko: tylko krzepkością swoją. Bo każda zasada dobra także jest cnotą, ale bardzo mocną, mocniejszą od złych skłonności, a nawet mocniejszą od wszelkich złych przygód i od wszelkich najgroźniejszych nieszczęść. Kto ma dobre zasady mocne, jest jako skała—niepokonany. Dobrego, wiernego psa nawet otuć nie można, bo z obcej ręki nigdy jadła nie weźmie. Taki jest wizerunek człowieka o mocnych zasadach. Nic go nie przekupi, nie odstraszy, do zmiany nie skłoni. Kto jest aż do zasady uczciwy, prawdę miłujący, pracowity, obowiązkowy, sumienny,—tego żadne skarby lub groźby nie obalamuą, nie zepchną z drogi prawdy, sumienia...

Taki stan duchowy człowieka słusznie uważamy za najwyższą doskonałość moralną. Do niej musi dążyć dobre wychowanie. Nie można poprzestać na słabych cnotach, więc nie wolno naśladować malarza, który ładnymi farbami pokrywa lichego gatunku

drzewo. Farby byle zła przygoda zetrze, — a słabe cnoty byle niepowodzenie zagłuszy. Czy można przez dobre wychowanie nawet u dziecka wszczepić dobre cnoty tak, iżby one zczasem wzmocniwszy się, stały się zasadami na całe życie? Można, lecz dokażać tego potrafi tylko świątły, rozumny i zdolny wychowawca. Szczęśliwe dziecko, nad którym taki wychowawca pracuje. Ale komu los nie dał takiego wychowawcy, — może i na to znaleźć sposób niezawodny, bo, gdy zechce, sam siebie wychować po-

trafi. Jak samouk potrafi wiele nauk zdoła bez pomocy nauczyciela zdobyć gruntownie, tak samowychowujący siebie potrafi osiągnąć nawet bardzo wysoką doskonałość. Tak sam nad sobą, jako wychowawca, pracował Benjamin Franklin, dzielny obywatel Połnocnej Ameryki. Do takiej pracy można zabrać się w każdym czasie, nie tylko w młodości, ale nawet i w późnym wieku. Słusznie powiada polskie stare przysłowie: „do dobrego nigdy nie zapóźno“.

Józef Płomyk.

Z kraju.

Ostrzeżenie. Kto ma u siebie maszynę do szycia, nabytą nie za gotówkę, ale na raty, niechże będzie ostrożny przy płaceniu raty, ażeby agent wklejał do książki tylko czyste niezabrudzone marki. Bo już tu i owdzie wyszły na jaw podstępny niektórych agentów. Oto zaopatryli się oni w użyte marki, wydarte z książeczek starych, już uregulowanych. Te stare marki trocha oczyścili, odświeżyli i znów je zaczęli wklejać do książek swoich wypłatników, jako niby nowe marki. Fałszerstwo wydać się musiało, gdyż główny zarząd składu maszyn zapisuje u siebie każdego wypłatnika i — odlicza każdą wypłaconą ratę. Gdy więc po pewnym czasie zarząd zauważył, że wypłatnicy nie uiszczają rat za swoje maszyny, — wezwał ich do siebie i upomniał się o zaległe raty. Ci wypłatnicy zdziwili się bardzo, pokazali swoje książeczki, w których regularnie co miesiąc agent wklejał marki na znak, że pobrał od nich należne raty. Zarząd przypatrzył się uważnie markom wklejonym i poznał, że są stare, że wyrwano je z starych wypłaconych książeczek. Podobno zarząd nie chciał uznać tych wypłat i nakazał wypłatnikom drugi raz raty zapłacić. Zdaje się, że wymagania to jest niesłuszne i nieprawne. Agent jest urzędnikiem składu, a niewypłatników, niech więc skład pilnuje i odpowiada za swoją obsługę, niech bierze kaucję od agentów i kontroluje ich. Gdy, dajmy na to, siadamy do tramwaju i płacimy konduktorowi za bilet, on go nam wydaje, czy my jesteśmy w stanie zbadać bilet, o ile on prawdziwy, czy fałszywy? Od tego zarząd trzyma kontrolerów, niech oni pilnują swoich konduktorów i agentów. Rozumie się, niech i płatnicy czuwają nad tem, o ile to możliwe, ale niechże na nich nie pada odpowiedzialność za agenta, bo oni i tak płacą dobry procent, jako wynagrodzenie dla składu i agenta, który z nich ma zarobek, ale nie im, lecz tylko składowi służy. Niech więc sam skład pilnuje dobra swego i dobra wypłatnika, który ufa zarządowi składu, że przez niego nie będzie oszukany.

Mieszkania stróżów. W Lublinie istnieje komisja sanitarna, która składa się z kilku miejscowych obywateli, a przeznaczeniem jej czuwać nad porządkami miasta, ażeby nie wyrządzały szkody na zdrowiu mieszkańców. Niedawno ta komisja zwiedzała mieszkania stróżów dla zbadania, jak też mieszkają oni — i już dostrzegła dwa mieszkania zanadto ciasne i zblizko ryn-

sztoków, którymi płynie ciecz bardzo cuchnąca, wyziewy od niej szkodliwe dla zdrowia. Chwalebne zabiegi komisji, że troszczy się o zdrowie biedaków, że broni ich od niemiłosierdzia bogatych kamieniczników, którzy wszystkie mieszkania wynajmują za pieniądze, a najgorszy kąć oddają dla stróża swego. Mieszkaj w norze wilgotnej, ciasnej, smrodliwej, boś najbiedniejszy. Komisja stanęła w obronie stróżów lubelskich, złe mieszkania poleciła skasować. Wartoby teraz i po wsiach i po dworach oprowadzić tę komisję sanitarną, a pewnością nakazałaby rozwalić niejedną czworak, uiejedną lepiankę lub ziemlanę. Tu i owdzie jeszcze w dworach są bardzo lichy mieszkania dla służby dworskiej. Równa racja skłonić obywatela ziemskiego, jak i kamienicznika miejskiego do dania zdrowego mieszkania służbie. Ale jaką radę znaleźć dla ubogich kolonistów i chałupników wiejskich? Niejeden kolonista zaledwo zdobył się na kupno ziemi, a na chałupę jeszcze brak mu pieniędzy, mieszka w ziemlance, lub razem z bydłem w jednym budynku. Albo biedak wiejski dostał od gromady kawałek ziemi, wolno mu na niej postawić domek, nie wiele ma grosza, buduje ciasny, w zimie chłodno i wilgotno, żadnego przewiewu. Dla takich przydałaby się łatwa i tania pożyczka mieszkaniowa.

Łódź. Bezrobocie rozszerza się w Łodzi. Coraz więcej fabryk nieczynnych. Wielu robotników wyjeżdża z miasta na wieś, to znak, iż strajk się przeciągnie długo. Niektóre gazety objaśniają, że pocichu żydzi kuszą polskich robotników, ażeby porzucili robotę i domagali się podwyższenia zapłaty. Co mają żydzi na celu? Jakoby to, żeby przez bezrobocie podupadły polskie fabryki, których w Łodzi jest niedużo. Takie przypuszczenie wydaje się nieprawdopodobne, ale bądź-cobądź świadczy źle o nas wszystkich, a w szczególności o polskich robotnikach. Bo kogóż można tumanić? — tylko ciemnych ludzi. Czyżby nasi robotnicy byli jeszcze tak ciemni, że daliby się za nos wodzić przebiegłym kusicielom? Powinnyby sami robotnicy polscy na takie pogłoski odpowiedzieć w gazetach. Tak, nasze społeczeństwo jeszcze bardzo lubi plotki — i co gorsza nie stara się zbadać je i wyjaśnić głośno publicznie, żeby wszystkich wyprowadzić z błędu. A przecież to przysługa bardzo ważna.

Kalisz. W nocy z soboty na niedzielę, t. j. z dnia 5 na 6 lipca złoczyńcy okradli kaplicę św. Józefa w kolegiacie. Obraz św. Józefa słynący cudami, obwieszony był wieloma kosztownościami. Złodzieje zabrali wiele cennych rzeczy. Zaraz rano w niedzielę spostrzeżono

kradzież, policja puściła się w pogoń i w pociągu przyłapała kilku złoczyńców, przy których znalazła pokradzione rzeczy. Jeden z tych złoczyńców nazywa się Wójtozak, ma lat 20. Inni nie chcą wyjawić swych nazwisk. Niektóre kosztowności połamali, ale koron nie zepsuli, tylko piękny kielich, dar papieża, zdążyli wyrzucić przez okno wagonu. Wszyscy złoczyńcy już zostali osadzeni w więzieniu.

Byle nie od żyda. Kółka rolnicze: gruduskie i Łysakowskie w pow. ciechanowskim po uchwaleniu na zebraniu gminnym w Grudusku pobudowania w gminie dwunastu szkół początkowych, energicznie przystąpiły do wykonania swej decyzji. Nie mając w pobliżu cegielni chrześcijańskiej, a nie chcąc brać cegły od żyda, jednogłośnie zgłoszono się na pobudowanie własnej cegielni udziałowej, w tym celu Kółko Łysakowskie nabyło już 8 morgów piasku nadającego się na cegłę piaskowo-cementową i cegielnia ta wkrótce już będzie puszczona w ruch. Jest więc nadzieja, że jeszcze w roku bieżącym uowa placówka dostarczy materiału, zarówno na budowę szkół, jak i projektowanego młyna parowego i śpichrza w Grudusku. Pobudowanie cegielni własnej ma i to ważne znaczenie, iż oswobodzi okolicznych mieszkańców od ździerstwa właściciela dotychczas jedynej cegielni żyda, który coraz więcej podwyższał ceny na swój, w dodatku nieszczególny produkt.

Rozumna uchwała. Naprzykrzyło się Żłakowskiemu (w pow. łowickim) rolnikom łamać wozy na drogach bocznych, naprawianych sposobem szarwarkowym. Uli towali się nad swemi bydłętami, mordowanemi przy przewożeniu ciężarów po fatalnych drogach. Obliczyli, ile to idzie na marne: dni pieszych i konnych, przy wypełnianiu szarwarku. Przekonali się, że naprawa drogi przez zasypanie wyboi na drodze ziemią z rowów lub piaskiem do niczego nie prowadzi, ponieważ dół dziś zasypany, jutro robi się jeszcze większy. I zebrawszy się na zebraniu gminnym, jednogłośnie postanowili: wszystkie drogi, znajdujące się na terytorjum gruntów włościańskich wsi Żłakowa Borowego, wysypać szabrem i nadal szabrem reperować, co już w znacznej części uskuteczнили. Uchwała jest spisana dlatego, że w każdej wsi, a także i w Żłakowie Borowym, znajdują się zacofani, którzy nie rozumieją innej naprawy dróg, jak za pomocą ziemi. Wskutek uchwały jest pewność, że w okolicy Żłakowa Borowego będą dobre drogi, a jest nadzieja, że gospodarze sąsiednich wiosek, zachęceni dobrym przykładem, pomyślą o doprowadzeniu dróg do należytego porządku. Uchwała w Żłakowie Borowym jest spisana dlatego, aby opornych zmusić do wypełnienia prawnych i słusznych postanowień całej gromady.

Spalony przez piorun. Mieszkaniec wsi Żelesice w pow. miechowskim, Antoni Poruba, wracając z kościoła, zaskoczony został przez burzę. Aby zabezpieczyć się przed deszczem, schronił się pod topolę i tam został przez piorun zabity. Po przejściu burzy, gdy niebo się wypogodziło, nadjechał w to miejsce sąsiad Poruby, Maciej Mikuła, który, spostrzegłszy stojącego pod drzewem sąsiada, krzyknął parę razy, proponując sąsiadowi, by przysiadł się do niego na wóz. Kiedy M. na propozycję nie otrzymał żadnej odpowiedzi, zszedł z wozu i podszedł doń. Mikułę ogromnie zdziwił czarny kolor twarzy Poruby, przemógł jednak obawę i silnie szarpnął P. za ramię: nagle P. znikł mu z oczu, rozsypawszy się w proch. Przerażony, pozostawiwszy wóz, najwyższą trwogą ścigany, popędził do wsi, gdzie, opowiedziawszy, zemdlął z przerażenia. Po długich naradach, niosąc krzyż i wodę święconą, wieśniacy zbliżali się do miejsca wypadku,

lecz gdy tylko spostrzegli zdaleka garść popiołu, będącego resztką ich sąsiada, z przerażenia uciekli. Dopiero gdy udano się do księdza, ten ciemnych mieszkańców Żelesice pouczył o przyczynie nagłego rozsypania się Poruby.

Nie mamy czasu do stracenia!

Zwykle nie jesteśmy skorzy do roboty społecznej, a tem mniej, gdy spotykamy znaczne przeszkody. Tak teraz zachowujemy się wobec nowego prawa o szkołach początkowych. Skarb daje bardzo okazałe zapomogi, wielkie ułatwienia, tak, że ludność, drobne dołożywszy składki, już może mieć stałą szkołę dla swoich dzieci. Zdałoby się, że każdy bez wyjątku szkoły, pragnie, więc skwapliwie skorzysta z dogodnej zapomogi. A jednak — tak nie jest. Jeszcze ogromnie dużo rodaków ociąga się, obojętnie czeka. Składa się na to przyczyn wiele. Są tacy, co nie dowierzają ogłoszeniom, przypuszczając, że skarb darmo nie da zapomogi, potem ją odbierze przez podwyższenie podatków. Inni sami nie chcą dopłacać drobnej składki z morgi, żal im pieniędzy, boją się nowych ciężarów. Inni lekceważą naukę, oświatę. A jeszcze inni wolą nie mieć żadnej szkoły, aniżeli choćby darmo dostać taką, na którą polskie społeczeństwo prawie wcale wpływu wywierać nie zdoła. Te są przyczyny, dla czego u nas tak mało przybywa szkół nowych.

Nie możemy jednak zachowywać się bezradnie. Musimy zająć wyraźne stanowisko, jasno wypowiedzieć się o nowem prawie, dążąc do utrwalenia w całym państwie, a więc i u nas w Królestwie Polskiem, powszechnego nauczania, do czego niezbędne są szkoły, gęsto zbudowane, tak, żeby bez wyjątku każde zdrowe dziecko nauczyło się czytać, pisać i rachować.

„Nie mamy ani chwili czasu do stracenia!“ Musimy spieszenie doskonalić własną kulturę polską, bo w przeciwnym razie inni narzucają nam swoją, dla nas obcą. Musimy rażno tworzyć handel polski i przemysł polski, bo inaczej — nasz pieniądz utuczy naszych wrogów, działających na szkodę naszą. Dziś niemal każdy polak musi uczestniczyć w doskonaleniu kultury polskiej, w tworzeniu i działaniu handlu i przemysłu i w każdej innej pracy społecznej. Ale czy zdoła w tem wszystkim brać udział

polak nie umiejący czytać, pisać i rachować? — Zwróćmy też uwagę i na to, że jesteśmy w otoczeniu obcych narodów, a nieraz i pod ich wpływem; przecież każdemu wiadomo, że dziś obce narody garną się do oświaty i szybkie w niej czynią postępy. Tak żydzi, niemcy, rosjanie dbają o naukę, korzystają z niej skwapliwie dla siebie. A gdy polak będzie od nich ciemniejszy, nieuk, to co go czeka? Pochłona go, przeistoczą, — zgubią! Teraz *jedynie* przy pomocy nauki, oświaty — sami siebie uratujemy. Prawda, w szkołach początkowych dawana nam będzie nauka w sposób nie całkowicie polski. Ale — korzystajmy z niej rozumnie. *Niech nas szkoła nauczy czytać, pisać i rachować.* A my już sami potrafimy czytać polskie książki i gazety, — potrafimy pisać listy i artykuły do naszych gazet, — już potrafimy myśleć po polsku i imać się wszelkiej pracy pożytecznej dla dobra naszego. Bez czytania, pisania i rachowania, staniemy się kalekami na duchu. Każdy nas prześcignie i wyzyska. Niech będzie szkoła, a my zdołamy naukę obrócić na korzyść naszą. Ale gdy nasi rodacy będą ciemni, bez żadnej nauki, to choćby przemawiali do nich mędracy, skłaniali ich najrozumniejsi przewodnicy do dobrego, choćby kładli im w uszy zbawienne rady, — wszystko to będzie tylko głosem wołającego na puszczy.

A więc jeżeli chcemy żyć, dźwigać się ku lepszemu, musimy przedewszystkiem osiąść oświatę, naukę. Ale oświaty, nauki nie zdobędziemy bez czytania, pisania i rachowania. To zaś najłatwiej przyswoić sobie w szkole w latach pachołących. Prawda, dotychczas mamy ogromnie mało szkół, a mimo to, coraz więcej przybywa nam ludzi światłych. Czemu to przypisać? Dzieje się to najczęściej przez samouctwo. Nasz polski naród z dawna zawsze odznacza się zamiłowaniem oświaty. Czytamy w historii naszego narodu, że już przed 350 laty, to jest w roku 1583-im, jeden z możnych polaków, dygnitarz, posiadacz wielu włości, Eustachy Wołłowicz, zapoczątkował u siebie powszechne nauczanie, wydając rozkaz, ażeby w jego posiadłościach bakałarze wszystkim dzieciom sposobnym dawali naukę! Potem nasz wielki „sejm czteroletni“ ustanowił Komisje Porządkowe, które między innymi powinny były starać się najusilniej,

aby przy plebanjach znajdowały się szkoły parafjalne, „a dla oświecenia ciemnej prostoty poddaństwa, zmówiwszy się z dziezicami i posesorami, Komisje ustanowią porządek, aby *każda wieś chowała bakałarza dla dania przynajmniej początkowej nauki młodzieży* pod dozorem plebanów. Tychże zaś plebanów obowiązkiem będzie przy oznajmieniu o ludności parafji, do Komisji czynionem, donieść o wielości czytać i pisać wyuczonej młodzieży, a Komisja Wojewódzka swoje uwagi względem edukacji krajowej reprezentować będzie komisji Edukacyjnej“¹⁾. Przeto już temu lat 120, jak rząd polski, chcąc odrodzić naród upadający, zmierzał do utrwalenia nauczania powszechnego, widząc w niem do istotnego podźwignięcia narodu najpewniejszego sprzymierzeńca. Ale, niestety, postronne przeszkody mocne, obaliwszy ówczesny rząd polski, pełen chęci najlepszych, tem samem w niewecz obróciły i jego postanowienia szkolne. Jednak po latach kilkunastu, kiedy znów dla skolatanego wojnami narodu zaświtały pomyślniejsze nadzieje i kraj nasz uzyskał pewną samodzielność jako Księstwo Warszawskie, wówczas szybko zaczęła rosnać liczba szkół początkowych. Już ich wtedy powstało 578. Liczba ta z każdym rokiem zwiększała się, tak, że już około 1850 roku kraj nasz, przemianowany następnie na Królestwo Polskie i jeszcze posiadający pewne swoje swobody, posiadał szkół ludowych 1073! Na ówczesne stosunki była to liczba bardzo pokaźna, czyniąca wielki zaszczyt narodowi polskiemu, bo świadcząca niewątpliwie o jego rozumnej trosce o oświatę. A wówczas, w tych latach, w Rosji istniało tylko 26 szkół ludowych. Obecnie jak bardzo zmieniły się te liczby na naszą niekorzyść! Oto teraz w Królestwie Polskiem znajduje się szkół początkowych (rachowane są w tem i chedery żydowskie) 8,655. A Rosja europejska ma szkół początkowych już 89,198! — Więc wszyscy nas prześcigają w oświacie. Biada ciemnym! Wprawdzie jesteśmy ciemni nie z własnej winy. Ale to nie wielka pociecha. Taka pociecha nie uratuje nas od zguby. Nam potrzebna, *niezbędna* oświata, nauka! Sami sobie jej nie damy w sposób wystarczający.

¹⁾ Tadeusz Korzon, „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława August“, Tom V, str. 199.

Toć przekonywa nas o tem obecna i wielka u nas ciemnota. Lepsze, szlachetniejsze jednostki same garną się do światła, przez samouctwo zdobywają oświatę. Powstają też tu i owdzie nieliczne prywatne szkoły z wielkim trudem. Ale to wszystko nie rozproszy grubych mroków. Jeszcze ogromnie dużo naszych rodaków *nie umie czytać!* Oni sami nie wezmą się do nauki. Trzeba ich do niej zachęcać, zapraszać i dawać im w tem ułatwienia. Ponieważ rząd rosyjski nareszcie uchwalił nowe prawo szkolne, wprowadzające przymus szkolny — i udziela wielkich zapomóg bezwrotnych, — powinniśmy *sami* skwapliwie z tych pomocy skorzystać *dla własnego dobrego*.

Prawo i zapomogi stanowią jedynie pomoc. My sami powinniśmy umieć tę pomoc obrócić na własną korzyść. To tylko zależy od naszej mądrości i godności narodowej, świadomie pielęgnowanej i bronionej.

Lepsza taka szkoła, niżli żadna. Mądry polak musi lękać się ciemnoty, bo ona go upośledzi, odda w moc światlejszych. Bierzmy szkoły, jakie nam dają, ale czuwajmy nad temi szkołami i starajmy się o to usilnie, mądrze, żeby one były dla nas możliwie pożyteczne. Więc nauczmy w szkołach nasze dzieci czytać i pisać i zaraz dawajmy im do ręki książki polskie, zakładajmy czytelnie polskie i zawczasu wpajajmy w dzieci nasze umiłowanie wszystkiego co polskie!

A. Flos.

LISTY DO „NOWEJ JUTRZENKI“.

Z Bychawy.

W sobotę dnia 12 lipca mieliśmy w Bychawie cichą, ale niezmiernie ważną uroczystość: odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę własnego domu stowarzyszenia spożywczego „Jedność“ w Bychawie. Oddawna bychawskie stowarzyszenie serdecznie pragnęło posiadać własną siedzibę. Dążyło do tego pocichu, ale wytrwale — i nareszcie już urzeczywistnia swoje życzenia. Zdobycz nielada! Już nasze stowarzyszenie znaczne uczyniło postępy. Z obecnego ruchu w sklepie spółkowym możemy przewidywać, że obrót roczny dojdzie do poważnej sumy 20 tysięcy rubli.

Od paru miesięcy przy sklepie istnieje dział towarów łokciowych, w którym także powodzenie coraz większe. W nowobudującym się domu będziemy mieli obszerny sklep i wysoki tak, żeby w górze była galerja na towary łokciowe. Za sklepem mieścić się będzie skład osobny na zapas towarów i herbaciarnia w osobnym pokoju. A w suterynie urządzimy piekarnię. Gdy zaś funduszków nam wystarczy, to w podwórzu zbudujemy kąpiele. Gdyśmy kładli kamień węgielny, wspomnieliśmy o najlepszych przyjaciółach naszego stowarzyszenia spożywczego, a więc wspomnieliśmy o ś. p. Eugenjuszu Berezeckim, który przed rokiem legł w mogile. On bardzo pracowicie troszczył się o pomyślny byt naszego stowarzyszenia i również gorąco pragnął doczekać się tej chwili, kiedy będzie można zbudować dla stowarzyszenia własną siedzibę. Niestety, niedane mu było doczekać tej radosnej chwili. Uczciliśmy jednak jego zasługi, dobre imię, serdecznem cichem wspomnieniem. Ale nie o nim tylko pamiętaliśmy, bo również mile wspomnieliśmy i o żyjących przyjaciółach „Jedności“ bychawskiej, a więc o panu Plewińskim i o p. Guźasie. Pan Plewiński i p. Guźas niezmiernie wielką wyświadczyli przysługę naszemu stowarzyszeniu spożywczemu, bo ogromnie dopomagali przy kupnie placu i przy zaciągnięciu pożyczki na budowę domu. Należy im się od ogółu serdeczna, niekłamana wdzięczność i dlatego w tak uroczystej chwili publicznie składamy im podziękowanie po staropolsku: „Bóg zapłać“. Mamy nadzieję, że oni też nam dopomogą przy budowie tak bardzo potrzebnej kąpieli.

Dnia 20 lipca w niedzielę obiecał przybyć do Bychawy z pogadanką p. Teodor Wyszomierski, instruktor mleczarski Towarzystwa Alfa Nobel. Ma ustnie wyjaśnić pożyteczność wirówek i zaraz na przykładzie pokazać, jak wirówka pracuje i przez co jest korzystną dla każdego małorolnika.

A znów dnia 3 sierpnia zamierza w Bychawie wygłosić pogadankę o pszczelarstwie pan Dąbrowski, znany instruktor ogrodniczy przy Lubelskiem Towarzystwie Rolniczem. Będzie ta pogadanka bardzo ciekawa, pauczająca. Pan Dąbrowski doskonale zna pszczelnictwo, wiele cennych poda wskazówek, rad, a umie mówić wyraźnie, przystępnie i z zapałem, tak, że go każdy

słucha chętnie i ciekawie. Mamy nadzieję, że na jego pogadankę zbierze się bardzo dużo ogrodników pszczelarzy. Opłaty żadnej nie będzie.

A. Flos.

Jabłonna (gub. siedl.) *dnia 7/VII 1913 r.*

Wieś Jabłonna, leżąca w gub. siedleckiej dźwiga się powoli i nabiera coraz więcej uświadomienia w kierunku wyzwolenia się od żydów. Posiadamy tu sklep spółkowy „Pszczola“, oraz towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe, które bardzo dobrze się rozwijają. Jednakże żydzi pomimo to posiadają 13 sklepów i cały handel tutejszy trzymają w swoich rękach. Zaprzestali już walczyć pocichu i podstępem, obecnie wołają wystąpić do boju z odsłoniętą przyłbicą, ufając swym siłom. Istnieje tu także kilka piekarń żydowskich, wypiekających pieczywo stęchłe i brudne. To też grono ludzi dobrej woli krząta się około założenia piekarni polskiej. Szczęść im Boże!

Nafets.

Kursa ogrodniczo-pszczelarskie w Hrubieszowie.

W Hrubieszowie dnia 17, 18 i 19 lipca zostaną urządzone staraniem Hrubieszowskiego Okręgowego Towarzystwa Rolniczego kursa ogrodniczo-pszczelarskie. Wykłady prowadzić będą pp. Dąbrowski, instruktor ogrodnictwa na ziemię lubelską i A. Piątkowski, znakomity mówca i wielki przyjaciel małorolników. Wykłady zapowiadają się bardzo ciekawie, bo mowa będzie o tem, jak założyć i prowadzić szkółki owocowe, wybór odmian, zasady uprawy i nawożenia roli, walką z chwastami, wybór miejsca pod sad, sadzenie i pielęgnowanie młodego sadu, pielęgnowanie starych sadów, walka ze szkodnikami. Zbiór, opakowanie i przechowanie owoców, organizacja sprzedaży, przetwory owocowe, uprawa truskawek, krzewów owocowych i ważniejszych warzyw; główne zasady prawidłowej gospodarki pasiecznej. Podczas wykładów będą pokazywane ulepszone narzędzia i przybory ogrodnicze oraz pszczelarskie. Również urządzony zostanie pokaz w sadzie i ogrodzie miejscowego księdza dziekana Juściń-

skiego. A dla pragnących zapoznać się z pszczelnictwem odbędzie się wycieczka do wzorowo prowadzonej pasieki p. A. Polaczka z Wolicy pod Hrubieszowem. Opłata od każdego słuchacza za 3 dniowe kursa wyniesie 2 ruble, ale członkowie Towarzystwa Rolniczego i Kółek rolniczych korzystać będą z kursów bezpłatnie. Wykłady odbywać się będą przez trzy dni od godziny 10-ej rano do 1-ej i od 3-ej do 6-ej popołudniu. Wszyscy światli małorolnicy z całej okolicy hrubieszowskiej powinni stać się na te pożyteczne kursa.

Jak się powinna bawić młodzież wiejska.

Gdy się rozejrzy po naszych wioskach na młodzież, bawiącą się w niedziele i święta, gdzie słychać gorszące rozmowy, bezwstydne śpiewki, a do tego czyny najokropniejsze, jednym słowem nic więcej tylko obraza Boża, zdaje się że niema sposobu na to, bo zwykle ludzie tłumaczą sobie „a to już takie czasy nastały“. Taka gadanina jest bezmyślna. Nie czasy to są takie, ale młodzież taka, przecież wszędzie tak źle nie jest, jeszcze młodzież nasza potrafi się bawić. Za przykład niech posłuży nasza młodzież w Strachosławiu. Nie chcę się tu chwalić wcale, nie mam tego na myśli, chcę tylko powiedzieć, że jest na to rada. Wieś nasza Strachosław jest dość duża, więc i młodzieży jest sporo, ale nie wszystkich młodych mam na myśli, których chcę wziąć za przykład, gdyż większość młodzieży bawi się podobnie jak wyżej mówiłam. Ta młodzież, o której mam pisać, są to dziewczęta i chłopcy, którzy byli na kursach miesięcznych i w szkole rolniczej, wszystkich jest tylko 15 osób. Każde z nich prenumeruje gazetę, nikt z nich nie pije, ani pali.

KACIK NUDZIARZA.

Wszelkie sprawunki powinniśmy załatwiać tylko w polskich sklepach.

Popierajmy polskich rzemieślników.

Zakładajmy czytelnie, strażę ogniową i ochronki.

Każde polskie dziecko powinno umieć czytać i pisać po polsku.

Do Was jeszcze wróce, przypomnę to samo, nie gniewajcie się na mnie!

Gazet do naszej wioski przychodzi przeszło 30 egzemplarzy. A teraz powiem jak się bawimy. W zimie, kiedy są długie wieczory, w niedziele i święta, zbieramy się w jedno miejsce, to jest do jednego domu, najpierw czytamy gazety, gawędzimy, a później prosimy grajka, żeby nam zagrał, ale nie kręcimy się wciąż jak to mówią „do koła panie Macieju“, ale bawimy się w różne gry, których dużo podaje nam nasze piśmisko „Drużyna“, owe zabawy są wesołe i starsi patrząc na nas zabawiają się, uśmieją i radują, że tak przystojnie młodzież umie się bawić, potem deklamujemy i śpiewamy piękne pieśni ludowe. Letnią porą urządzamy takie zabawy na świeżem powietrzu w dzień, bo wieczory za krótkie. Ale nie tylko sami się bawimy, zachęcamy i innych do zabawy i staramy się dać rozrywkę. W tym roku letnią porą jeszcze chcemy zagrać dwie sztuczki, których już nauczyliśmy się: „Świt“ i „w wigilję Bożego Narodzenia“. Takie zabawy urządzamy bez obrazy Bożej i ludzi, nam jest miło zabawić się, a starszym i dzieciom popatrzeć, bo w naszej zabawie niema nic gorszącego. Mojem zdaniem tak się powinna bawić młodzież.

Bracia Czytelnicy, może zapytacie, kto nas nauczył tak się bawić? Nie kto inny, jak tylko czytanie gazet, kursy, szkoła, jednym słowem oświata nauczyła nas żyć uczciwie i przyzwoicie bawić się. Wierz mi bracie, ja pisząca te uwagi i wszyscy moi koledzy i koleżanki nie inaczej bawilibyśmy się, jak ci wyżej wspomnieli, gdyby nie oświata, jaką otrzymaliśmy, bo tylko oświata uszlachetnia człowieka, czyni go miłym Bogu i ludziom. Więc oświata jest jedynym środkiem do prawdy, do uszlachetnienia naszej młodzieży. Wszyscy, którzy, czytujecie gazety, pragniecie szczęścia dla swego kraju, zachęcajcie posyłać jak najwięcej dzieci do szkół i do czytania gazet. Rodzice kochani, jeśli kochacie dzieci swoje, i pragniecie szczęścia dla nich, i dla siebie poszanowania na jakie zasługujecie, nie żałujcie pieniędzy na szkoły dla syna i córki, bo dając im naukę, dacie im największe bogactwo, którego nikt nie odbierze, a dzieci wasze będą was kochały, szanowały w starości waszej. Tego wam życzy młoda wieśniaczka z pod strzechy słomianej.

W. Iwanicka.

W Poznańskiem.

W Poznańskiem dzieje sie coraz gorzej,
Ku naszym wrogów radości,
Coraz to nowy wyłom się tworzy
We zwartym murze polskości.
Gdy dziś porównać z dawnymi laty,
To można rzec bez omamień,
Ze cel osiągnęły krople hakaty —
Bo żłobią już polski kamień.

Prusak nach Osten kroczy bez zmiany
Szerzy się w kraju zgnilizna,
Kurczą się ciągle piastowe łany —
Ziemia bogata i zyzna.
Na polskiej coraz puściej placówce,
Nie słychać gromkich okrzyków
Jedynie tylko mnożą się hufce
Zaprzkańców i sprzedawczyków.

Niedawno... było święto Wilhelma,
Sejm obradował w tej porze,
Zdawałoby się, że tylko szelma
Z polaków przy tem być może.
Gdy „hoch“ krzyczano w sali w zachwycie,
Nie brakło i polskich gości,
Aż pięciu było... Pięciu! — słyszycie?
Zaprzkańców własnej godności.

Gdy Wilusiowi błysła szatańska
Mysł — wywłaszczenia dać prawo;
Przysięgła sobie szlachta poznańska
Przeciw gwałtowi iść ławą.
Nikt się nie ruszyć miał z swej siedziby,
Czuwając we dnie i w nocy,
Chyba przemocą, zakuty w dyby,
Ustąpić tylko przemocy.

Ach, jakże prędko z tej wysokości
Na nizin upadli szczeble,
Jeden we dworze prusaka gości,
A drugi wywozi meble.
Nim ich przemocą wywłaszczyc mogą,
Gdy błyska krzyżacka paszcza,
Poznański szlachcic przejęty trwogą,
Już sam się z ziemi wywłaszcza.

Jeśli Poznańskie nie stanie krępko,
By rozbić trumiennę wieka,
Ziemie, co Polski była kolebką,
Wendów, Łuzyczan los czeka.
Będzie poznańczyk, w siłach zachwiany
Małemu podobny dziecku,
I czuć i myśleć — jak chcą Bethmany —
Po prusku i po niemiecku.

„Mucha.“



Syn Kaifasza. 38)

Opowiadanie z czasów Chrystusa.
Przekład z angielskiego.

— Ojcowie nasi jedli chleb na pustyni, jak się mówi w piśmie: „Chleb z nieba dał im do jedzenia“.

— Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, odpowiedział na to Jezus — nie Mojżesz dał wam chleb niebieski, ale Ojciec mój daje wam prawdziwy chleb z nieba. Bo chleb boży jest ten, który przychodzi z nieba i daje życie światu.

I znów dał się słyszeć miły głos chłopca:

— Daj nam, panie, nazawsze tego chleba!

Potem Nauczyciciel znikł za drzwiami synagogi.

Nastąpiła uroczysta cisza. W synagodze zaczęło się nabożeństwo.

Na rozkaz dozorczy synagogi, ludzie zaczęli odsuwać się od głównego i bocznych wejść, a na placu znów powstał poprzedni gwar i hałas.

— Jak on śmie nawet mówić, że przyszedł z nieba — mówił jeden. Wszyscy przecież dobrze wiemy, że to nie kto inny, jak Jezus, syn cieśli.

— To i o mnie można powiedzieć, że przyszedł z nieba — mówił drugi. Ale ja przecież jestem złotnikiem, a on prostym cieślą, różnica w tem wielka.

— A, nareszcie przyszlście do rozumu, moi drodzy, rzekł posłaniec jerozolimskiej wyższej rady. Człowiek ten bezustannie bluźni, stawiając się na równi z Bogiem. O tem, że niby z nieba przychodzi i mowy nawet być nie może. On jest opętany i mówi od rzeczy.

— Jeżeli już całkiem nie dostał pomieszania zmysłów! — wtrącił jeden ze słuchaczy. Przecież, gdyby był Mesjaszem, przyszedłby do nas, jako potężny monarcha.

— Wielkim jest grzechem uważać go za Mesjasza! — zaczął ten sam rabi, który już rozmawiał z Jezusem, zwracając się do mówiącego. Przeczytaj tylko zakon i proroków; albo posłuchaj co o nim mówią ludzie mędrsi od ciebie, to sam zrozumiesz, jak on jest niebezpiecznym dla narodu. On jest

w sojuszu z księciem djabelskim i dlatego może tylko źle czynić!

— Nie, nie można już obojętnie słuchać tego! — zozległ się znów, dźwięczny głos. Ty kłamiesz podle, kłamiesz — mówiąc takie rzeczy o Nazarejczyku.

Wszyscy ze zdziwieniem spojrzeli na mówiącego.

— Dobrze, mały! Tylko powiedz co ty sam myślisz! odezwało się kilka głosów. No wychodź i rozmawiaj z czcigodnym rabim!

Tuzin silnych rąk pochwyciło chłopca i postawiło go na pobliskim murze, tak, że stojąc na wzniesieniu, mógł być widziany przez wszystkich.

Minutę stał zaniepokojony...

— Ach, to ty, bracie! — przemówił mu nad uchem Dumach, ściągając go z muru.

— Prawda, tyś teraz zdrów i silny jak i inni twoi rówieśnicy. Oczom trudno wierzyć! O ho, przysięgam na olimpijskie bogi, że teraz zrobię z ciebie człowieka... Chodźmy do domu chłopcze!

— Czas jakiś szli w milczeniu. Nareszcie Dumach wybuchnął wymysłami.

— Ech, cożes tak zaraz umilkł? Czyś niekontent, żeś zobaczył ojca? Mnie, bracie, wszystko wiadomo. Matka starała się zawsze wpajać w ciebie nienawiść ku mnie. Pókiś był kaleką, było to dla mnie całkiem obojętnem, ale teraz, bracie, nie żartuj! Teraz poznasz, że masz ojca, ktoremu winien jesteś posłuszeństwo!...

— Mama nigdy nie wpajała we mnie nienawiści ku tobie, cicho przemówił Stefan.

— Co ty tam mamroczesz, jak stara baba. Słyszałem przecież z jakim ożywieniem rozmawiałeś z poważnym rabim. A ze mną ust wcale nie chcesz otworzyć? Więc ciebie, jak mówisz, Nazarejczyk uzdrowił. Odpowiedz mi jak on to zrobił?

Naraz twarz Stefana zajaśniała radosnym uśmiechem, gdy rozmowa dotknęła cudownego Nazarejczyka. Z nadzwyczajnym ożywieniem zaczął szczegółowo opowiadać o swoim uzdrowieniu, zupełnie zapomniawszy, kto jest jego słuchaczem.

— Z tego więc wypada — przemówił Dumach, gdy chłopiec skończył opowiadanie, — że ja jemu powinienem być wdzięcznym za twoje uzdrowienie.

ROZMAITOŚCI.

Kara. Ksiądz Górka, dziekan borysowski, przez izbę sądową wileńską za ochrzcenie dziecka prawosławnego został skazany na karę pieniężną 100 rubli i na zawieszenie w pełnieniu obowiązków na 3 miesiące.

Odzyskane ziemie. Na Gornym Ślązku, gdzie ludność jest czysto polska, dwa majątki polskie czas jakiś pozostawały w rękach niemieckich, mianowicie Więckowice i Duszów, a obecnie te ziemie wracają do rąk polskich, bo nabyli je od sukcesorów Noldenchesa dwaj polacy: Kazimierz Niegolewski i Marjan Bądkowski. A i na dolnym Ślązku majątek Brunów, polak, Marcin Biderman, kupił od Niemca. Trzymajmy ziemię ojczystą, bo dopóki mamy grunt pod nogami, dotąd jesteśmy w swoim gnieździe, a bez ziemi staniemy się tułaczami, komornikami i najemnikami tylko!

Wypadek. Doktor Stanisław Pareński, profesor uniwersytetu krakowskiego, uczony nasz rodak, bardzo uczynny i powszechnie lubiany dla wielu pięknych zalet charakteru, został w tych dniach wezwany do chorego dość daleko na prowincję, więc wyjechał koleją z Krakowa w stronę granicy. Na stacji Szczakowa wypadło mu przesiąść do innego pociągu i przez omyłkę wsiadł nie do właściwego pociągu. Zauważył swoją omyłkę dopiero wówczas, kiedy pociąg już ruszył. Zmartwiony pomyłką, bo na czasie bardzo mu zależało, postanowił wyskoczyć z jadącego pociągu. Zdawało mu się, że pociąg jeszcze pomału jedzie. Wyskoczył niefortunnie, upadł, uderzył głową o ziemię, czaszka pękła i skończył na miejscu. Wiść o jego śmierci w całym kraju przyjęto z żalem serdecznym. Każdy polak żałuje uczonego i dobrego człowieka. Piękna zasługa.

Rozporządzenie gubernatora mińskiego. Gazeta petersburska „Dzień” podała do wiadomości, że gubernator miński, Giers, wydał tajne rozporządzenie do podwładnej sobie policji, żeby czuwała nad księżmi, wykładającymi religję w szkołach. Zdaniem gubernatora mińskiego, księża powinni religję wyklądać po rosyjsku, gdyż w mińskiej gubernji mieszkają białorusini, a więc oni choć wyznają religję katolicką, powinni tylko w rosyjskim języku uczyć się katechizmu i dlatego gubernator nakazał policji czuwać nad tem i o wszystkim go zawiadamiać.

Wytrwał na stanowisku. Dróżnik kolejowy, idąc torem kolejowym dla sprawdzenia szyn między stacjami Aleksandrowskiem i Pryszibem pod Charkowem, zauważył kilku ludzi odkręcających śruby od szyn. Zdaleka krzyknął na nich, bo od razu przeniknął ich złe zamiary. — Za chwilę miał tędy jechać pociąg osobowy. Złoczyńcy odkręcali śruby po to, żeby szyny odczepić od podkładu; czynili to w tym celu, że gdyby po luźnych szynach jechał pociąg, szyny rozsunęłyby się z pod kół pociągu i wówczas pociąg, pędzący szybko, musiałby się wykołcić i rozbić. Tego pragnęli złoczyńcy, bo gdyby rozbił się pociąg, złoczyńcy okradliby podróżnych zabitych lub poranionych. Na krzyk dróżnika, złoczyńcy przestali śruby odkręcać, ale napadli na dróżnika i pobili go dotkliwie, nawet poranili. Gdy złoczyńcy uciekli, dróżnik z trudem dowlókł się do swojej budki, kaftan umaczał w smole i przed szynami rozkręconemi zapalił, kiedy spostrzegł, że pociąg już nadjeżdża. Była to pora nocna. Maszynista, spostrzegłszy niezwykły ogień na szynach, domyślił się, że musi to być znak ostrzegawczy przed niebezpieczeństwem, więc w porę zatrzymał pociąg. Służba pociągu zabrała do wagonu poranionego dróżnika i od

niego dowiedziała się o całym zdarzeniu. Pociąg pomału, wolniutko przejechał po szynach rozluźnionych, a podróżni, wdzięczni za ocalenie, złożyli dla poranionego dróżnika dobrowolnych ofiar blisko 500 rubli.

Słabe znaki życia. Korzystamy skwapliwie z artykułu p. Wład. R. Kozłowskiego, pod tytułem: *W walce z alkoholizmem*, wydrukowanego w „Narodzie” z d. 13 czerwca. Ten artykuł dla nas ma wielką wartość, bo podaje szczegółowe wiadomości o istniejącym w kraju Towarzystwie wstrzemięźliwości pod nazwą „Przyszłość”, które powstało w roku 1906 w Warszawie, ale oddziały jego mogą być zakładane wszędzie w całym Królestwie. Tak p. Kozłowski pisze o tem Towarzystwie:

„działalność w temże Towarzystwie może być bardzo urozmaicona, obejmując nie tylko właściwą propagandę przeciwalkoholową, ale dążąc — w myśl ustawy — do *wytworzenia w społeczeństwie towarzyskości bezalkoholowej, tudzież odrodzenia fizycznego, etycznego, ekonomicznego i kulturalnego*. Towarzystwo urządzić może odczyty i pogadanki, przedstawienia, zabawy, wycieczki i t. p., tworzyć chóry i orkiestry, prowadzić gimnastykę i sporty, zakładać czytelnie, jadłodajnie, domy ludowe i zakłady lecznicze; wreszcie popierać ruch współdzielczy.

Oddział zakłada się wszędzie, gdzie się zbierze garstka 20 osób, przejętych ideą abstynencką. Po zgłoszeniu się do Zarządu głównego „Przyszłości” w Warszawie (ulica Wielka № 31, m. 8) otwarcia oddziału dopełnić można po upływie 2 tygodni. Członek Towarzystwa obowiązany jest do zupełnej wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych i wnosi miesięcznie 20 kop. składkę, za co otrzymuje egzemplarz mies. *Przyszłość* i korzysta bezpłatnie lub ulgowo ze wszystkich urządzeń Towarzystwa.

Obyśmy w czasie niedługim zrzeszyć mogli wszystkich współziomków, co rozumieją doniosłość szkół, jakie alkoholizm wyrządza. Łącząc siły łatwo już będzie przyciągnąć i przekonać innych.“

Musimy wszakże od siebie do słów powyższych dodać uwagi szczerze i — niewesołe. P. Kozłowski jest prezesem głównego zarządu Towarzystwa „Przyszłość”, więc jego wyjaśnienie jest najpewniej zgodne z ustawą. Ale naprawdę trzeba wyznać, że główny zarząd robi bardzo mało, prawie nic. Prowincja się ogląda na duże miasta w kraju. Tam jest dużo świątliwych ludzi, którzy najlepiej rozumieją szkodliwość alkoholu i dobrze życzą ludziom ubogim, a więc chyba gotowi są choćby niekiedy tylko, raz na kilka lat, przemówić do nich o zgubności trunków. Prowincja bardzo mało ma ludzi świątliwych i pracowitych społecznie. Przypuszczamy, że Warszawa, Lublin, Kielce, Radom i inne większe miasta mają ich dużo. Tylko trzeba ich do tego zachęcić, uprosić. Zarząd główny Towarzystwa „Przyszłość” powinienby tem się zająć i coraz to wysyłać z dużych miast ludzi świątliwych z odczytami w różne strony kraju. Odczyty, objaśniane niknącemi obrazami, mają wpływ ogromnie dodatni, przekonywują mocno, stanowczo. Ba, kiedy o takie odczyty trudno, дочекаć się ich nie możemy. Doprawdy, prowincja uboga ma złe wyobrażenie o ludziach świątliwych, mieszkających w dużych miastach, że są to przeważnie sobki, robigrosze, próżniaki, ładnie mówią zdaleka po dobrym obiadku o obowiązkach obywatelskich i o potrzebie dźwignia narodu. Ale gdy nadejdzie lato, każdy umyka na wywczaszy zagranicę, do różnych wód, w góry, w lasy, w ogrody, by tam odpoczywać po pracy zarobkowej i zachwycać się pięknymi widokami. Czyżby wśród nich nie znalazł się choćby jeden procent obywateli, pragną-

cych w chwilach wolnych coś dobrego uczynić dla narodu swego i zamiast w góry, do wód — pojechać z odczytami, pogadankami do wsi i miasteczek, popatrzeć na brudy, gnojowniki, jarmarki, pijatyki. Widoki te nie wesołe, nie zabawią. Światły od nich umyka, a kto je naprawi? Ustawa Towarzystwa »Przyszłości« jest, ale niema do tej ustawy ludzi gorącego serca, gotowych z zapalem bronić ludzi ubogich od zgubnego alkoholu. Chciałbym, żeby mój skromny głos usłyszał p. Kozłowski.

A. Flos.

Wypadek podczas procesji. Dnia 4 czerwca w Iwieńcu (gub. mińska) wyszła procesja z kościoła, jako w dniu krzyżowym, do krzyża, stojącego przy drodze na końcu miasta. Wypadało przejść przez most na rzece Wołmie. Przy tym moście stoi młyn wodny. Gdy procesja weszła na most bardzo uszkodzony, część przeseł załamała się, sporo ludzi wpadło do wody. Przytomni mężczyźni zaraz pośpieszyli na ratunek i wydobyli z wody wszystkich szczęśliwie. Ci, co nieśli krzyż i chorągwie, oraz ksiądz, zatrzymali się w porę przed mostem.

„Djabel“. Działo się to we wsi Ozierna w pow. barnaulskim. Jeden z gospodarzy tej wsi udał się wraz z żoną w odwiedzinę do krewnych. W chacie pozostały dzieci: 11-letni chłopiec i 7-letnia dziewczyna.

Późno wieczorem dzieci usłyszały pukanie do drzwi wystraszone więc chłopiec zapytał.

— Kto tam?

— Ja.

— Nie znam was!

— Jakto, czyż mnie nie poznajesz? Jestem twój tatuś.

Dzieci otworzyły drzwi i ku swemu przerażeniu zobaczyły przed sobą jakąś czarną straszną postać.

Dzieci szybko cofnęły się i ukryły pod ławką. Ale straszny gość krzyknął groźnie na dzieci i zawołał:

— Jestem djabelem i zaraz was zjem, jeżeli nie powiecie, gdzie tatuś chowa pieniądze?

Dzieci odrzekły, iż ojciec przechowuje pieniądze w piwnicy.

„Djabel“ otworzył drzwi do piwniczki w podłódze, wszedł tam i zaczął poszukiwać pieniędzy.

Tymczasem chłopiec zaczął naradzać się z siostrą.

— Djabel pieniędzy nie znajdzie i nas zje. Nie widziałś, gdzie tatuś schował rewolwer? Będę strzelał do djabła.

— Rewolwer jest pod poduszką — odpowiedziała matka.

Chłopiec szybko wy dobył rewolwer i stanął przy otworze piwnicy, a kiedy „djabel“ wysunął kudłaty łeb chłopiec dał strzał i „djabel“ wpadł z powrotem pod podłogę.

Strzał usłyszeli sąsiedzi i przybiegli do chaty, a dowiedziawszy się o wypadku, zaczęli szukać starosty miejscowego. Wobec tego, że go nie odszukano we wsi, zawiadomili sołtysa i przyszedł z nim, aby dokonać oględzin.

Ku zdziwieniu wszystkich w postaci djabła poznano samego starostę wiejskiego Filipa już martwego.

NO W I N K I.

Wojna. A więc łakomstwo i niesprawiedliwość jeszcze tryumfują! Wolno było mniemać, że narody, długi czas pozostające w niewoli u Turków, krzywdzone srodze przez Turków, pozbawione wolności, gdy nareszcie już poczuli w sobie moc wielką, już potrafią nie tylko pokonać Turka, jako swego wroga, ale też potrafią uszanować sprawiedliwość. Niestety, łatwiej o wzmocnienie w sobie sił, łatwiej o chwilową odwagę, o waleczność bohaterską, aniżeli o mądre i sprawiedliwe używanie odzyskanej wolności. Serbowie, Bułgarzy, Grecy potrafili wspólnie po bohatersku walczyć z Turkami i pokonać ich. Ale teraz, kiedy już Turka prawie całkowicie zmożony legł u ich nóg, oni, odzyskawszy swoją ojczystą wolność, już pokłócili się między sobą o — ziemię. Jedni drugim wydzierają pewne okolice. Każdy z nich woła: „to moje“ „to powinno do mnie należeć“. „Nie prawda, to nie do ciebie, ale do mnie musi być przyłączone, bo to ja zdobyłem“. Tak zwycięzcy wydzierają sobie wzajemnie obszary ziemi granicznej, pokłócili się wzajemnie zaciekle, morderczo. Niedawno razem ręką w rękę wszyscy szli na Turka, obiecując sobie dozoną przyjaźń, — oto teraz podnieśli na siebie broń, mordują się, jak wrogowie. Jakkolwiek dotychczas z pola walki rozechodzą się najsprzeczniejsze wiadomości, to jednak ostatecznie zdaje się być pewnym to, że Bułgarowie zostaną pokonani, bo naraz przeciwko nim wystąpili Serbowie, Grecy, Czarnogórcy i Rumuni. To jeszcze nie dowód, że Bułgarzy jakoby najwinniejsi, bo przeciwko nim wszyscy. W tej wojnie i Grecy i Serbowie nie są sprawiedliwymi sąsiadami Bułgarów, ale zazdrosnymi sąsiadami. Bułgarja wistocie podczas ostatniej wojny z Turkami, odznaczała się wielką walecznością, doskonałym przygotowaniem wojskowym wzięta na siebie najtrudniejsze do zdobycia pozycje. Po ukończeniu wojny chciała też dla siebie odzyskać Macedonję, która przeważnie przez Bułgarów jest zaludniona. Grecy i Serbowie na to nie chcieli się zgodzić; od sporu doszło do wojny. Wojska Bułgarskie, zmęczone długą i zaciętą wojną turecką, zaskoczone przez wojska greckie, serbskie, rumuńskie muszą się cofać. Czemu się skończy ta wojna? Niemcy cieszą się z tej wojny, bo im się ogromnie nie podobają podźwignięcie się młodych narodów słowiańskich. Już przeczuwali w nich rosnących swoich wrogów niebezpiecznych. Dziś Niemcy zacierają ręce z radości. Ale i Turka podnosi głowę, już na nowo gromadzi wojska, już je szykuje do nowej wojny, chce odzyskać to, co mu Bułgarzy odebrali. Już podobno szykuje się do pochodu na Adrijanopol, aby go z powrotem odzyskać.

— Bułgarzy dążą do zawarcia pokoju, zwrócili się o pośrednictwo do Rosji. Grecy, Rumuni, Serbowie porozumiewają się między sobą, jakie mają podać warunki Bułgarom.

Niemcy. Cesarz Wilhelm wybiera się w podróż do Poznania. Dostyc często odwiedza ten gród polski, bo chciałby w ten sposób pobudzać swoich niemców, niemieckich na polskiej ziemi poznańskiej, do usilnego zniemczania Polaków. W Poznaniu stoi piękny stary ratusz polski, zbudowany w dawnych czasach. Zawsze on niemców kłół w oczy tem, że zdobiony był pamiątkami polskimi i herbem polskim. Niedawno Niemcy zebrali się do odnowienia ratusza, zdarli z niego wiele polskich pamiątek, przerobili go na niemiecki bulynek, ale uczynili to niezdarnie. Z tego widać, że Niemcy dążą do zniszczenia wszystkiego, co polskie.

**Czytajcie,
popierajcie,
rozpowszechniajcie
„Nową Jutrzenkę“!**



OGŁOSZENIA.

UZNANE ZA NAJLEPSZE M^c CORMICKA

KOSIARKI, ŻNIWIARKI, ŻNIWIARKO WIĄZAŁKI
CZĘŚCI ZAPASOWE do tychże _____
GRABIARKI „TYGRYSIĄTKO” i t. p.

posiadają stale na składzie

LUBELSKIE BIURO HANDLOWE _____
właściciele

T. KUJAWSKI, M. MILEWSKI i SZWENTNER

w LUBLINIE.

Oddziały w Radomiu i Kraśniku, Agentura w Opatowie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Ks. Antoniemu Biernackiemu w Ratoszynie. Rb. 4 otrzymaliśmy. Prenumerata opłacona do końca roku bież. Zmiana adresu już dokonana. List wysyłamy. Za życzliwość dziękujemy.

P. M. Kotlińskiemu w Urzędowie. Poprzednie opłaty otrzymaliśmy. Należność do końca roku bieżącego uregulowana. Napiszcie co z Waszej okolicy.

P. W. Koźmiński w Liskowie. Rb. 4 kop. 40 otrzymaliśmy. 40 k. przesyłamy do Wysokiego, brakujące numery wysłamy Wam, Bracie. Co zaś do klisz, to pisaliśmy do wiadomych Wam redakcji, ale, niestety, żadnej od nich nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Już pisaliśmy o tem do was list, ale widocznie przypadł na pocztę. Zdaje się, wypadałoby sami zwrócić się do redakcji tamtych, aby one, przez Was upoważnione mogły rozporządzić się Waszą własnością i wysłać klisze do naszej redakcji.

P. Nafestowi. Za list dziękujemy.

--- Pierwsza Lubelska Fabryka Parowa ---
WYROBÓW RZEŹBIARSKO-KAMIENIARSKICH
-- z granitu, syenitu, labradoru, marmuru i t. p. --
Telefon № 1-60. LUBLIN.

JAROSŁAW NOWAK

Adres dla telegramów: Nowak—Lublin.

CHRZEŚCJAŃSKI SKLEP BŁAWATNY C. EJSMONTOWEJ

welny na bluzki i suknie, kretoay, batysty, barchany, płótna, madepolany, chustki letnie i zimowe, halki, fartuchy, cagji i bluzy,

ul. Foksal № 45.
naprzeciwko stacji
sprzedaje T A N I O .

Chrześcijański Hurtowy Skład Powroźniczy P. ŻAKA i S-ki

LUBLIN, ulica Św. Duska
dom Kopezyńskiego.
Fabryka—ul. Bychawska 54.

Poleca wyroby w zakres powroźnictwa wchodzące, jako to: hamaki, koszyki, liny, pasy z konopi itp.—CENY NIZKIE

NA CZASIE!

Dostarczam wapno do celów budowlano-technicznych hurtownie i detalicznie po cenach najniższych.

Obstalunki wykonywam punktualnie.

Z poważaniem JAN LIZUT.

Lublin—Bronowice, Telefon 397, skrzynka pocztowa № 19.

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska; Administracja: Drukarnia M. Kossakowskiej w Lublinie.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem kop. 10.

Redaktor i wydawca Ks. Antoni Kwiatkowski.

Druk M. Kossakowskiej w Lublinie.